

Kętrzyński, Stanisław

Aleksander Kraushar w życiu Warszawy

Przegląd Historyczny 30/2, 262-267

1932-1933

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ALEKSANDER KRAUSHAR W ŻYCIU WARSZAWY

Smutne i wysoce tragiczne były losy tej części Polski, którą skuli Traktat Wiedeński z Aleksandrem I i jego następcami. Po pierwszych podniosłych momentach, które były jeszcze wynikiem żywych nadziei porozbiorowych, związanych z rewolucją francuską, erą Napoleona i tem wrzeniem serc i umysłów, które nazywamy romantyzmem, przyszła katastrofa upadku powstania listopadowego. Przyniosła ona ze sobą pustkę, — jałowość — i bezwład. Co tylko było wielkiego, świetnego czy przodującego w narodzie, znalazło się na emigracji, — na najświetniejszej może emigracji, jaką fala wypadków wyrzuciła kiedykolwiek z pieleszy ojczystych na gorzki chleb wygnania. W nieszczęsnym kraju przestały być wszelkie źródła wiedzy: zamknięto tak świetne i zasłużone uniwersytety, jak warszawski i wileński, upadła w dużej mierze część szkolnictwa, zbiory i biblioteki podażyły, śladem poprzednich, nad Nowe, by bogacić bezpłodne kolekcje stolicy imperjum. Nie ostało w kraju ani warsztatu pracy umysłowej, ani ludzi, którzy mogliby pracę taką rozwijać i prowadzić, — brakło wreszcie dla takiej działalności i atmosfery w społeczeństwie, zgniecionem brutalną siłą caratu, uciśnionem represjami, drżącym o resztę praw, czy resztę dóbr materialnych, które ocalały z tej katastrofy.

W tych warunkach nowe wartości duchowe tworzyć się mogły tylko powoli. Trzeba było lat trzydziestu, by powstała Szkoła Główna, również efemeryda, choć tak doniosła i płodna w skutki. Słabą i mało wyrobioną była ta nowa placówka ducha narodowego, kiedy ją zmiotła potęga rosnącego systemu rusyfikacyjnego. Ale tych kilka lat podniesionego tętna życia, wydały szereg najwybitniejszych naszych badaczy i pisarzy drugiej połowy XIX w., między którymi znajduje się także ś. p. Aleksander Kraushar.

Zamknięcie Szkoły Głównej było jednym z etapów systematycznego wyjaławiania gruntu polskiego w tej dzielnicy. Z profesorów Szkoły Głównej znaczna część zasiłała uniwersytety Lwowa i Krakowa. Siła atrakcyjna tych instytucyj naukowych była tak wielka, że, — można to śmiało twierdzić, — do r. 1914, co było tylko wybitniejszego na terenie ziem zaboru rosyjskiego, emigrowało do Krakowa i Lwowa, by tam, w atmosferze spokoju i względnej swobody,—pracować, rozwijać się, działać i marzyć o lepszej przyszłości.

W Warszawie, względnie w zaborze rosyjskim, pozostawali tylko ci, których losy były zbyt silnie skute ze środowiskiem, tacy, którzy poświęcali się, by nie opuścić placówki, na której postanowili trwać, jak żołnierzy na posterunku.

Było to apostołstwo pracy—w imię miłości ojczyzny,—dla krzewienia myśli narodowej i obywatelskiej,—dla podniesienia upadłego ducha,—praca z zapomnieniem o własnym ja,—z zaparciem się samego siebie, ludzkich ambicji, często osobistego szczęścia. Praca takich, — wymieniam tu tylko historyków, — jak A. Pawiński, T. Korzon, A. Jabłonowski, A. Rembowski, Wł. Smoleński i wielu innych, była obowiązkiem patriotycznym, nakazem narodowym, była strażą, z bronią u nogi, dla strzeżenia skarbów ducha, dla krzepienia społeczeństwa, dla budzenia go z ospałości, dla zrozumienia, że prócz dóbr materialnych i powierzchownego zadowolenia z doczesnej pomyślności, istnieją jeszcze najwyższe skarby ducha, które należy pielęgnować, strzec i rozwijać, i których trzeba bronić, by się nie stały ofiarą ucisku i skrzywienia przez obcą nam i wroga umysłowość.

W rzędzie tych strażników dóbr duchowych narodu, stanął obok licznych innych ś. p. Aleksander Kraushar. Z tego punktu widzenia należy się ocena jego ogromnej ilościowo, a tak różnorodnej pod względem tematów działalności historycznej. Każda praca, każde dzieło, do którego przystępował, były pisane nie tylko dla zaspokojenia historycznego instynktu badacza, ale była to, — i na pierwszym miejscu, — święta służba sprawie narodowej, kapłaństwo czci dla przeszłości, służące współczesnym dla przetrwania okresu niewoli i dla budowania lepszej przyszłości.

Te myśli i te tendencje ożywiające działalność ś. p. Aleksandra Kraushara, nie były oczywiście obce całej działalności polskiego świata naukowego czy intelektualnego, szczególnie jednak jasne i potężne były wśród tych, którzy działali w Warszawie. Wiemy jaki wpływ wywarł Sienkiewicz swą trylogią, dla pokrzepienia serc i umysłów pisaną, wiemy jak potężne uczucia miały duszą T. Korzona, gdy pisał o ostatnich rycerzach Rzeczypospolitej, Sobieskim i Kościuszcze, i gdy rozbudzał potrzebę idei wojska swemi Dziejami wojskowości. A Al. Jabłonowski, któ-

ry całe swe życie poświęcił badaniom wschodnich rubieży dawnej Polski, czynił to z głębokiem przeświadczeniem, że wzmacnia polskość na kresach, że broni dziejowej roli Polski w kształtowaniu bliskiego Wschodu europejskiego, i że nauka polska nie zrzeka się głosu w tych dziedzinach, które w owym czasie były prawie wyłączną domeną nauki rosyjskiej, czy badaczy ukraińskich.

Z tego punktu widzenia, — zdaje mi się, — należy oceniać działalność historyczną ś. p. Aleksandra Kraushara: był on w pierwszym rzędzie jednym z tych, którzy budzili miłość dla rzeczy minionych, którzy w społeczeństwie poruszali struny sentymentu dla wielkiej i pięknej przeszłości narodowej.

Książka historyczna z poza kordonu, miała trudny dostęp do ziem zaboru rosyjskiego, często, — trzeba to przyznać, — była niedostępną, dla nieprzygotowanego do niej czytelnika.

Ś. p. Aleksander Kraushar umiał pogodzić wybór tematu, z formą, i stąd przez pół wieku z górą, był nie tylko ulubionym autorem, ale i pisarzem, który uczył kilka generacyj historii polskiej, tam, gdzie jej nauka w szkole była niedopuszczalną, a poza szkołą uważaną za zbrodnię polityczną. Była więc w działalności ś. p. Aleksandra Kraushara historia tą magistra vitae, nie jednostki, lecz społeczeństwa, przypominając przeszłość współczesnym dla przyszłości. Stąd płynęła u niego, z najszlachetniejszych pobudek, tendencja, o którą spotykały go nieraz wymówki, zbyt górnego traktowania swych przedmiotów, przykładania zbyt wielkiej miary do pewnych zjawisk, które może nie zasługiwały na tak wysoką ocenę. Sam nieraz wyrażałem zdanie, że ś. p. Aleksander Kraushar, obdarzył dzieje Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, tak potężnem dziełem, jakim nie uczczono nigdy żadnej z największych instytucyj naukowych w świecie, — i niewątpliwie jest w tem pewna racja naukowa. Ale Aleksandrowi Krausharowi chodziło o rozbudzenie w społeczeństwie czci tej zasłużonej w Warszawie instytucji, o zrozumienie znaczenia nauki dla życia narodowego, a nikt nie zaprzeczy, że badacz pracą tą poruszył głęboko świadomość społeczeństwa. Dzieło to prostowało drogi dla dalszego rozwoju, nawiązywało nici między, zdawałoby się, zamkniętą przeszłością, a czasami, które nadchodziły. Nie wiem, czy ś. p. Aleksander Kraushar był świadom swej misji narodowej, którą spełnił, drukując to ogromne dzieło, ale w niewiele lat potem pokazało się, że jego instynkt historyczny poprowadził go po dobrej i właściwej drodze, — i że monografią tą położył podwaliny pod niedaleką przyszłość.

Tyle dzieł i prac ś. p. Aleksandra Kraushara, już wymienionych poprzednio, możnaby w podobny sposób ocenić, — każde z nich, wielkie czy małe, budziło silne uczucia, pogłębiała miłość przeszłości, oświeślało

karty naszych dziejów, czy oświetlało rolę, którą odegrali w naszej historii nasi ciemniecy. Pokazywał on, jak szerokie horyzonty stoją otworemu dzielnemu Polakowi, jak Arciszewski,—w szeregu prac, jak właśnie w Arciszewskim, w Sprawie Unruhga, w Frankistach, przedstawiał sprawę polskiej tolerancji religijnej, jak i klęsk, które płynęły z obcej opieki. Przedstawiał tragiczne momenty z okresu Repnina czy Nowosilcowa. Dla Warszawianina, który utonął w admiracji banalności Marszałkowskiej ulicy, i który zatracił prawie zupełnie poczucie przeszłości, zrobił Aleksander Kraushar niezmiernie dużo,—doskonały ten znawca przeszłości swego rodzinnego miasta, stał się kronikarzem jego dziejów, znawcą głęboko miłującym jego zabytki, które ocalały z niemiłosiernej powodzi rządów rosyjskich i braku własnego szacunku dla zabytków stolicy. Kochał je głęboko i serdecznie, i nauczył je kochać i znać. Jest to jedna z najpiękniejszych kart tego długiego i pracowitego żywota, za co mu wdzięczność się należy głęboka od miasta dbającego o swą własną, wcale piękną i nieubogą przeszłość.

Pełną głębokiej miłości ojczyzny, pełną wysokiego, podniosłego patriotyzmu była zatem cała działalność historyczna ś. p. Aleksandra Kraushara. Wyrósł on w gorących objęciach myśli i idei 1863 r., których nie zmroziły u niego więzy pozytywizmu,—a był o tyle szczęśliwszym od innych towarzyszy pracy i szermierzy ducha narodowego, że było mu danem doczekać się dnia oswobodzenia. Korzon zmarł, może świt nowych czasów przeczuwając, inni z towarzyszy jeszcze wcześniej, jednemu tylko Wł. Smoleńskiemu, młodszemu od ś. p. Aleksandra Kraushara, a jego serdecznemu druhowi, dozwoliły losy zamknąć oczy w niepodległej Polsce. Mogli się czuć szczęśliwi, widząc, że trud ich żywota był jedną z cegieł pod gmach budującej się ojczyzny. Spełnili ciężki swój obowiązek, zaszczytną służbę,—nagroda było im to, że doczekali się tego, o czym w ciągu życia wolno im było marzyć, a za co pokolenia walczyły i marły. Pokolenia, którym nieraz robiono zarzut, że marły bez pożytku. Ale krew jednych i trud drugich był posiewem dla przyszłej budowy państwa, dla wiania weń nowego ducha, który wedle twardej reguły socjologicznych musi być w swych nowych formach rezultatem przeszłości. Historyk pozostanie zawsze w tym procesie jednym z najpoważniejszych czynników, o wielkiej odpowiedzialności socjalnej.

Tak, zdaje mi się, należy oceniać trud historyczny ś. p. Aleksandra Kraushara. Nie tylko, a może i nie tyle z punktu wysiłku czysto naukowego, o czym mówiono tu już poprzednio, ale przede wszystkim z punktu widzenia obywatelskiego, patriotycznego, strażnika i gromadziela skarbów przeszłości narodowej.

Jeżeli poprzedni mówcy zobrazowali dokładnie i wymownie ogrom pracy tego długiego i bogatego żywota, niech mi tu będzie wolno dotknąć

jeszcze jednej strony roli wybitnej, którą w ciągu tylu lat dziesiątków odgrywał w Warszawie ś. p. Aleksander Kraushar. Tą rolą było łączenie ze sobą wszystkiego, co było tylko w Warszawie lepszego, wyższego, podnioślejszego. Dziś może już trudno jest żyć się w stosunki i warunki bytowania w Warszawie przed laty trzydziestu, czy czterdziestu, i zrozumieć znaczenie, które miał w owym czasie dom, łączący ludzi, czyli t. zw. salon warszawski. W tym okresie, kiedy nie istniała u nas żadna możliwość jawnej i otwartej pracy społecznej, kulturalnej czy politycznej, kiedy każdy krok był pilnie śledzony, kiedy każde słowo głośniejsze było tłumione, kiedy dla prężnej energii społeczeństwa nie było żadnego ujścia, istniały tylko dwie formy kojarzenia ludzi pokrewnych idei, dla wymiany myśli czy koordynacji wysiłków, t. j. konspiracja i salon. Z konspiracji prosta droga wiodła do X Pawilonu, Sybiru lub stryczka, z salonu zapewne droga do stryczka była dalszą, ale nie jeden dostał się do Cytadeli lub na zesłanie. Salon warszawski odegrał wybitną rolę w kształtowaniu się umysłów, prądów i opinii w Polsce w ostatnich latach sześćdziesięciu, i niewątpliwie znajdzie on kiedyś swego historyka, jak salony paryskie przed wielką rewolucją, z czasów Ludwika Filipa i II Cesarstwa. W tych salonach warszawskich wyrabiały się opinie polityczne i społeczne, one zastępowały brak możliwości porozumienia się na wszelkich polach pracy i myśli, tam spotykali się ze sobą działacze polityczni, społeczni, uczeni, literaci, artyści. Nie jedno przedsięwzięcie o dużo obszerniejszym zakresie niż ciasne ramy towarzyskiego zebrania wydał salon warszawski, którym skrępowane pętami niewoli społeczeństwo zastępować musiało i trybunę parlamentarną, i salę posiedzeń, i miejsce zebrań naukowych, literackich czy artystycznych. Takim domem w Warszawie, łączącym pod gościnnym dachem polityków, uczonych, pisarzy, artystów, wysoce uspołecznionym i ożywionym najgorętszym patriotyzmem, był dom ś. p. Aleksandrostwa Krausharów. Wysokie walory osobiste obojga, gorący i najszlachetniejszy duch ś. p. jego Małżonki, łączył tam wszystkich,— i z salonu tego wyszła nie jedna inicjatywa, polityczna czy społeczna, naukowa czy kulturalna, sięgająca daleko i głęboko w te warunki, w których żył kraj i społeczeństwo. Oczywiście historia i literatura były tu górą, ale w gorących latach zmian politycznych drgał ten dom tem wszystkim, co poruszało do głębi narodem. Z wdzięcznością wspominam te czasy i przeżyte wspólnie w tym domu podniosłe chwile, które były dla mnie, jak dla wielu innych, areną pracy narodowej, kuźnią nie jednego przedsięwzięcia, szkołą życia i działania dla dobra publicznego, dla przyszłości. Dom ś. p. Aleksandrostwa Krausharów, obok innych, licznych w owych czasach, posiada swą osobną kartę w dziejach Warszawy z końca XIX w. Niech mi wolno będzie o nim tu wspomnieć z głęboką czcią dla tych szlachetnych postaci, których pamięć jest mi szczególnie droga.

Długie życie wypełnione nieprzerwaną do ostatnich chwil pracą historyczną, ożywianą niegasnącym prądem instynktu historycznego, spłynęło mu na służbie narodowej, krzepienia umysłów i budzenia miłości do tego, co przekazała nam sławna i chlubna przeszłość. Zasługi tego męża, działającego na gruncie Warszawy, każą nam kornie schylić czoło wobec jego spuścizny i stwierdzić, że potykał się potykaniem dobrem. W dziejach ruchu umysłowego i kulturalnego tej dzielnicy, będzie miał ś. p. Aleksander Kraushar swą własną kartę, piękną i zaszczytną.